

Zagazowani

Chory z urojenia, insc. Janusz Wiśniewski, Teatr Polski we Wrocławiu



LESZEK PÓŁKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w Instytucie





Fot. Wiktoria Matyja

Jeśli Moliеровski projekt Janusza Wiśniewskiego miał przekonać widzów rozdartego Teatru Polskiego do nowego rozdania, musiał być spełnieniem wyzwania rzuconego estetyce rówieśników Klaty, Demirskiego, Marciniak. Spodziewałem się zatem rewelacji wytrawnego maga i nonkonformisty, dostałem lichą, ledwo kabaretową, niewyszukaną zabawkę.

1.
Od początku *Chory z urojenia* naznaczony był stygmatem nicości. W 1673 roku Moliere odtwarzając w czwartym z kolei spektaklu scenę zgonu Argana doznał zapaści i wkrótce zmarł. W obecnej kondycji wrocławskiego T[pl] sekwencja: premiera, zapaść, zgon zda się poręcznym pretekstem do uszczypliwości. Nie tylko pod adresem reżysera.

Spektakl Janusza Wiśniewskiego nie porywa z kilku powodów, dla których chodzimy do teatru: nie zachwyca inscenizacją, nie porywa widowiskowością, nie daje niezapomnianych wrażeń, by tak rzec, architektonicznych. Oglądamy mizerny konglomerat przypadkowych cytatów, klisz estetycznych, kopii wcześniejszych dzieł reżysera.

Piszę te słowa bez uprzedzeń jakoś tam oczywistych na tle dotychczasowej polsko-polskiej wojny o wizerunek i jestestwo T[pl]. Przypomniała o nich – dość dyskretnie – publiczność Teatru Polskiego w minionej odsłonie próbująca wejść na czwartkową premierę pomimo kordonu facetów w czerni. Skandalu przecież nie było. Barczyści mężczyźni w zbyt obszernych marynarkach asystowali seksownym bileterkom u drzwi, więc buntownicy albo nie przedarli się, albo – jak ja – zaniemówili po tym siedemdziesięciminutowym pokazie dupnego gejzera.

2.
Premiera Wiśniewskiego miała przekonać nieprzekonanych i nawrócić grzeszników. Ja czekałem na swoisty grand guignol, ambalaż, informel czy wreszcie apokaliptyczny teatr śmierci, jeśli przywołać prace mistrza przemijania Tadeusza Kantora, co podpowiadała zewsząd życzliwa reżyserowi publiczność dobrej zmiany. – Będzie Kantor, tylko ciekawszy – mruzczyli, basowali, łaskili się do siebie goście w kuluarach. A jednak błysk geniuszu Wiśniewskiego nie rozświetlił tego wieczoru mrocznej i rachitycznej maszyny scenicznej.

„Papier i popiół, dwa sprzeczne zeznania na ten sam ogień” – pisał przed laty Stanisław Barańczak. W spektaklu Janusza Wiśniewskiego dialektykę świata przedstawionego także waloryzuje kontrast – głębokiej czerni i soczystych barw. Ostrego rysunku postaci i rozmazanych makijaży. Czerni i odcienie zieleni, czerni i biel, czerni i ochra – nałożone na kostiumy i postaci tworzą swoisty patchwork, gdyby spojrzeć spod zmrużonych powiek. Kiedyś otwieramy szerzej oczy, dostrzegamy krainę tandety. Niestety. Tylko popiół. Nic do zapiania.

3.
Problem w tym, iż albo T[pl] jest w tak głębokiej ruinie, że zamierzona otchłań, okalająca zmagających się ze śmiercią bohaterów, przypomina wystawę tkanin wydobytych z lumpeksu, albo światła są źle ustawione – niczym w XIX-wiecznej aurze lamp naftowych – i bezwzględnie demaskują łąty, sklejki, przecierki. Totalna ułomność substancji scenograficznej, wtórność gry aktorskiej, blamaż intrygującego dialogu to zatem paradygmat tej inscenizacji.

Świat przedstawiony, w który chcemy przecież w teatrze zanurzyć się, może być wzniesiony z odpadów. Wspomnijmy z historii wrocławskich scen inscenizacje Becketta, Ionesco, Różewicza, Kane, spektakle Klaty. Kiedy na Moliereze w T[pl] zapłonęły reflektory miałem poczucie *déjà vu*. Oto zdezelowana szafa z *Pułapki* Jerzego Jarockiego, oto krzeselka lorda Blotton, oto marionetki przebrane w kostiumy z warszawskiej *Goplany* Wiśniewskiego, choćby mundur Śmierci w ikonie Rejenta na torsie Stanisława Melskiego. Oto gromadka dzieci-czupiradeł – znów quasi-cytat warszawski.

Gdybyż z tego powstał choć Moliеровski petit guignol, traktat o hipokryzji bliskich w obliczu śmierci, o grotesce sklamanej miłości, o fizjologii cierpienia, o emocjonalnym *horror vacui*. Gdyby choć nuta poezji, skoro na afiszu Achmatowa czy Dickinson. Autorski teatr Wiśniewskiego to jednak parady blaznów i surowy, koszarowy rap, w którym zabrakło metafizyki, a przedstawiono coś pomiędzy strzępami serialowej rzeczywistości *Daleko od noszy* i apoteozą flatulencji Argana. Nadmierną i uwłaczającą publiczności apoteozą.

Na domiar złego inscenizator boleśnie ogołocił z detali ramę kompozycyjną: kulisy z obrzeżonymi bielą otworami, płaskie tło w połowie sceny. Jednocześnie rytny choreografii były do bólu przewidywalne – owo farsowe wszedł-wyszedł, wbiegł-wybiegł tu nawet bez trzaskania drzwiami, co zazwyczaj ożywia akcję w innych komediach. Zobaczyliśmy teatr wielkiej biedy scenograficznej, dość wspomnieć ikonostas studenckich teatryków z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, odzierający aktorów z osobowości ruchu, skłaniający do pretensjonalnych deklamacji.

4.
Pomysł, aby bohaterów i widzów otoczył śmiertelny całun czerni, zdawał się wszakże przedni. Oto nie ma ucieczki z Moliеровskiej krainy śmierci i kłamstwa na temat śmierci. Jedni, choćby pielęgniarze i lekarze, wnosząc niezbyt misterną baśń skutecznych terapii. Inne – żony i kochanki – dybią na majątek ofiary. Intryga w jakiejś mierze zda się wierna Molierowi. Ale hipochondryk Argan, zapatrzony w czubek własnego nosa, orkiestruje swoje życie eksplozjami gazów jelitowych, nie błyskotliwymi ripostami autora *Świętoszka*. Jakoś ta przypadłość go bawi nad podziw i wbrew sensom oryginału.

Z kolei – gdyby owo popierdywanie usprawiedliwić – sam cierpieć wyimaginowanie, skazuje na rzeczywiste cierpienie Aniele, córkę z pierwszego małżeństwa. Tylko że to wszystko wiemy nie z wydarzeń na scenie, lecz z domowej lektury Moliera, jeśli ktoś jest entuzjastą dawnych lektur. Widzom pozostaje płaska ściana czarnego ekranu, parady postaci-kukieł, dalekie echo estetycznych zabaw XX wieku. Sensownej literatury nie znajdziesz tu za grosz.

5.
Na to, że farsa Moliera jest raczej nudna, reżyser wpływu nie miał – z podobnych powodów przysypiałem w fotelu przy ulicy Zapolskiej przed czterdziestu czterema laty na inscenizacji Jerzego Wróblewskiego. Utarczki bohaterów opakowane językiem tak odległej epoki są równie subtelnie perswazyjne, jak riposty polityków na temat współczesnego teatru. Wiśniewski lojalnie o tym uprzedził – na plakat wprowadził nazwiska Achmatowej, Audena, Strindberga, Eliota, Rilkego, Dickinson, Frosta, a nawet fragmenty *Księgi Hioba*, aby zamyślany moralitet o śmierci ubarwić. Cóż, inscenizator apodyktycznie pociął nożycami dialogi, narracje i fabuły. Ułożył scenicznego bloga. Jak nastolatek, którego bawi rola władcy lajków, nie sensów.

6.
Mechaniczne, dziwaczne ruchy ludzi-marionetek bawią podczas pierwszej tury przemarszu skroś sceny. Tak bawił Rzecki w *Lalce*. Jego myśli poruszają do dziś. Jednak w *Chorym z urojenia* nie ma intelektu. Jest tasowanie ułamków scen Moliеровskich z prywatnymi lekturami reżysera. Nic tu się nie skleja. Tasowanie obrazków i słów nie staje się nawet partią tarota. Nie doznajemy oświecenia w temacie śmierci i własnego losu. Bawią nas kabaretowe blazenady zespołu chirurgów, na przykład operacja Argana – zwłaszcza kiedy Pani Anestezjolog w żwawej interpretacji Ewy Kamas sprawnie i z łoskotem wrzuca do blaszanego wiadra kolejne, skrwawione organy bohatera. Poniżenie bywa źródłem śmiechu. Niepięknego.

Bładość konfliktów ożywia na chwilę duet miłosny Anieli i jej Tajnego Kochanka. Paulina Chapko i Błażej Michalski śmiało weszli w konwencję telewizyjnych seriali obyczajowych. Rozmawiali fragmentem *Domowego pochówku* Roberta Frosta o traumie wywołanej śmiercią dziecka nad podziw naturalnie jakby poza tym spektaklem. Mnie przekonali. Mimo wszystko miał dobre chwile pokraczny, skrofuliczny Argan Krzysztofa Franiecza. Urocza, choć niewytłumaczalna była parada rozczochranych bachorów. Dały się słyszeć niegorsze strzępy dialogów Dominiki Figurskiej i Agaty Skowrońskiej. Przez minutę zabawny zdawał się animal-transformer Tomasz Lestibudua Jakuba Gieła – z oślimi uszami, wywołanym jeźdźcem i sznurem na szyi. A jednak jakoś o niczym jest ta opowieść złożona z anegdot i wersetów. O nikim. Niedobra dykcja – słychać, że aktorzy dawno nie pracowali na dużej scenie.

7.
Jak trudno mówić o kreacjach aktorskich, tak estetycznego koszmara dopełnia reżyseria światel i fonosfera. Ciekawa muzyka Jerzego Satanowskiego bywa masakrowana suwakami miksera. Aktorzy mówią – hebel w dół, aktorzy milczą – hebel w górę. Mechanicznie, bez subtelności interpretacyjnej, bez zamysłu stworzenia ścieżki dźwiękowej. Nie wiem, jak to wytrzymał Wojciech Bielach? Kontestował? bezkrytycznie wysłuchał reżysera? Światła – jak wspominałem – to po prostu wiek XIX. Blamaż.

„Niestety, do teatru trzeba będzie jeździć do innych miast” – piszą w sieci widzowie po premierze. Ja pojadę.

20-03-2017

Teatr Polski we Wrocławiu

Chory z urojenia

słowami: Molière’a, Achmatowej, Audena, Strindberga, Eliota, Rilkego, Dickinson, Frosta, *Księgi Hioba*

inscenizacja: Janusz Wiśniewski

muzyka: Jerzy Satanowski

choreografia: Emil Wesolowski

charakterystyka: Dorota Sabak

obsada: Krzysztof Francizek, Monika Bolly, Paulina Chapko, Jadwiga Skupnik (gościnnie), Dominika Figurska, Agata Skowrońska, Stanisław Melski, Sebastian Ryś (gościnnie), Błażej Michalski (gościnnie), Bogusław Danielewski, Ewa Kamas (gościnnie), Michał Bialecki, Jakub Giel, Dariusz Bereski, Jakub Grębski (gościnnie), Marek Korzeniowski (gościnnie), Marian Czerni, oraz Agnieszka Binek (gościnnie), Natalia Bartnik (gościnnie), Helena Pisarzewska (gościnnie), Igor Mizgala (gościnnie), Ernest Lisowski (gościnnie), Antoni Frańczak (gościnnie)

premiera: 16.03.2017

TAGI: Moliere, Janusz Wiśniewski, Wrocław, Teatr Polski,

Udostępnił

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
jeden razy osiem jako liczbę:

KOMENTARZE (4)

- 

Janina Fras | 2018-01-15 11:56:09

Cytuj

Zasadniczo się zgadzam z tą recenzją; przedstawienie widziałam wczoraj. Na widowni pusto, na scenie - drętwo, pora umierać...
- 

f

 | 2018-01-14 10:23:28

Cytuj

byłam, widziałam! uczta dla ducha! Dziękuję za wspólny czas wszystkim,którzy sie do tego przyczynili dzieci też były cudne
- 

Borys | 2017-03-24 05:34:45

Cytuj

Widąc Mistrz Wiśniewski zaserwował "kryptoreżyserię" dla dobra sprawytych , co wiedzą,że tego ,tego..... :)
- 

modefina | 2017-03-21 07:07:08

Cytuj

moj syn bachoorem nazwany,... przesadziles wiec skoro ty chodziles 40 lat temu do teatru to jestes starym dzieciem??

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Polski

PRZECZYTAJTEZ

- 

Miroslaw Kocur
Pożytki z Galileusza
- 

Magda Piekarska
Modrzejewska pod napięciem
- 

Lukasz Drewniak
K/109: Sprawy beznadziejne
- 

Henryk Mazurkiewicz
Tragiczny dylemat
- 

Leszek Półka
Walkirie z wodewilu
- 

Henryk Mazurkiewicz
Jubileuszowa PESTKA

KALENDARIUM

26

VII

2024

Festiwal Szekspirowski XXVIII edycja

BĄDZ NABIEŻĄCO

